

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Słuchają państwo Audycji Kulturalnych podcastu Narodowego Centrum Kultury. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk. A moim i państwa gościem jest dzisiaj profesor Maria Jolanta Olszewska. Dzień dobry pani profesor.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Pod pani redakcją, ukazało się niedawno w Narodowym Centrum Kultury wydawnictwo zatytułowane „Konopnicka- raz jeszcze”. To jest tom z serii Jubileusze, w którym znajdziemy eseje badaczy, którzy przyglądają się życiu i pisarstwu Marii Konopnickiej z bardzo różnych stron, ukazując ją jako osobę, no niezwykle interesującą, ciekawą świata, ciekawą sztuki, ciekawą również ludzi. Ale za pani wstępem i za przytoczonym przez panią Italo Calvino zapytam, po co czytać klasyków. Po co wracać do Konopnickiej raz jeszcze.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Wydaje mi się, że czytamy klasyków, tak jak mówi Calvino po to, żeby coś przeżyć i żeby się czegoś nauczyć. Nie czytam raz, nie czytam drugi raz tylko czytam wielokrotnie. I czytam ponownie. Właśnie to ponowne czytanie jest niezwykle ważne dlatego, że nie czytamy tego jak kryminał, gdzie chcemy natychmiast dojść do rozwiązania zagadki. Natomiast czytamy po to, żeby się w tej książce rozczytać. Dosłownie, rozczytać i rozsmakować. To znaczy, aby obcować z klasykami po to, aby wpłynęli na nasz rozwój duchowy, intelektualny i moralny, co jest niezwykle ważne. Dlatego, że to jest ten typ lektury nie pociągowej, tylko jak to mówił Stanisław Wincenz, tylko lektury szczególnej. Czyli właśnie polegającej na takim obcowaniu i dialogowaniu z twórcą w celach wyższych, wyższej przyjemności estetycznej. I nie jest to lektura łatwa. Dlatego też, łatwo oczywiście jest odłożyć daną rzecz i tak właściwie biorąc pod uwagę, że no może ona już jest anachroniczna, może nie przystaje do naszej rzeczywistości. A jednak wracamy po to, aby przekonać się, że ten twórca pomimo, że żył tyle lat temu, ma jednak nam coś ważnego do przekazania. I to coś ważnego właśnie ma taki wymiar etyczny i estetyczny jednocześnie.

MARTYNA MATWIEJUK: **A jak to jest z tym wpisywaniem autorów w pewne schematy. No bo wydaje mi się, że dzisiaj nazwisko Konopnickiej zna niemal każdy Polak. Ale znają głównie jako autorkę „Roty”. Ona pełni taką funkcję, przepraszam, pomnikową, prawda? Ewentualnie jako autorka tekstów dla dzieci. Ten obraz pokutuje dzisiaj.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Tak. Właściwie Konopnicka jest dalej nieznana. Pomimo, że jest autorką pomnikową i przeciętny Polak, zapytany o klasyka, wymieni na pierwszym miejscu Konopnicką a potem Sienkiewicza.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Ale okazuje się, że jeżeli głębiej wniknąć w jej pisarstwo, to właściwie ktoś starszy i jeszcze wspomni o „Naszej szkapie”, która była w lekturze. Niektóre dzieci o „Sierotce, krasnoludkach, Marysi”, prawda? Albo „Na jagody”. Bo pamiętam, że na przykład moje dzieci „Na jagody” wystawiały w przedszkolu. Ale na tym się kończy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Nie ma takiej potrzeby zdobywania wiedzy na temat literatury, poza kanonem szkolnym. I to jest dosyć przykre, można powiedzieć. Dlatego też, nasza rola polega na takim apostołstwie, że użyję takiego określenia nacechowanego, ale dosłownie apostołstwie, że idziemy z tymi tekstami aby przekonać, że Konopnicka jest pisarką, poetką, dziennikarką, publicystką, działaczką społeczną. Ale także kobietą o wielu twarzach. Bo w tej chwili znamy ją albo jako autorkę „Roty”, która uchodzi za najbardziej grafomański wiersz, jak są niektórzy. Albo znamy ją z biografii, która jest biografią skandalizującą. Okazuje się, że owszem, były skandale w jej biografii ale też na tę biografię można spojrzeć zupełnie inaczej. Jako na biografię kobiety, która walczyła o swoją tożsamość, o swoje miejsce w świecie, świecie patriarchalnym. I nie było jej łatwo. A proszę pamiętać, że była jedną z nielicznych kobiet, obok Gabrieli Zapolskiej, które utrzymywały się z własnej pracy. Ona nie tylko siebie musiała utrzymać. Ale też i szóstkę dzieci a także wysyłać pieniądze mężowi, którego nie kochała i od którego odeszła. A jednocześnie w tym świecie męskim, w świecie literackim przecież w redakcjach byli głównie mężczyźni. I to oni decydowali co i kogo będą drukować. Ona musiała się przebić. Stąd pojawiały się różnego rodzaju insynuacje, plotki, oskarżenia. I tak jak w życiu bywa, przychodzą różnego rodzaju kłopoty i nieszczęścia. Tak jak nieszczęście z mężem, którego wyszła za mąż z miłości. Ale no niestety. Okazało się, że to małżeństwo stało się dla niej więzieniem. Proszę pamiętać, że ona w przeciągu dziesięciu lat urodziła ośmioro dzieci, z czego dwoje zmarło. Co więcej, ten mąż był utracjuszem. Cały czas tracił majątki, którymi zarządzał. Oni żyli w skrajnej nędzy. Ona chciała się wyrwać, bo miała takie poczucie własnej wartości. Wyrwać z tego środowiska, zaczęła pisać a mąż był bardzo niechętny. A to były wiersze, który były opublikowane w lokalnej prasie, a więc wybuchł skandal od razu. Jak to, prawda? Ona zamiast trzymać się roli matki i żony, tutaj jest literatką. To też nie było widziane w tych środowiskach pozytywnie. Potem opuszcza męża w roku tysiąc osiemset siedemdziesiątym szóstym, zabiera szóstkę dzieci. Pomaga jej ojciec, ale ojciec zaraz umiera. To jest siedemdziesiąty ósmy rok. I ona musi się sama utrzymać, z pisania, z tłumaczeń i z dawania lekcji, co nie było łatwe. Ona też mieszka w okropnych warunkach w Warszawie. I ona stopniowo wybija się na niepodległość, tę niepodległość kobiecą. I jednocześnie wypracowuje, mogą użyć takiego określenia, swoje nazwisko co nie było łatwe wtedy. Tych kobiet piszących, no jak to złośliwi mężczyźni mówili, był legion. Ale to były najczęściej autorki kilku wierszy i trzeba było mieć oparcie w rodzinie, żeby tak jak chociażby redaktorki „Bluszczu”, móc prowadzić własne salony. I ją po prostu na to nie było stać.

MARTYNA MATWIEJUK: **No właśnie, wróć do jeszcze tej pomnikowości. Czy to nie było z drugiej strony tak, że Konopnicka sama trochę się kreowała na taką wieszczkę narodową?**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: W pewnym momencie tak się stało. Również dlatego, że była potrzeba.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Czekano na wieszczka narodowego. I kiedy ona debiutuje tym swoim tomikiem w górach. Tymi wierszami z cyklu górskiego. Bardzo entuzjastycznie ten tomik wita Henryk Sienkiewicz. Mam znakomite recenzje. A także Stefan Żeromski w swoich młodzieńczych dziennikach, zachwyca się poezją Konopnickiej. I dlatego Sienkiewicza, który był ze starszego pokolenia i dla tego Żeromskiego, który był z młodszego pokolenia, ona jest poetką wybitną i od razu zostaje okrzyknięta wieszczką. Dlatego, że jej poezja ma taki charakter mocno publiczny wtedy.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Z akcentami narodowymi i społecznymi. Ona dopiero zacznie pisać dla siebie, kiedy wyjedzie z Polski. Znaczący tutaj z Królestwa i ona prawie ćwierć wieku będzie w podróży. I wtedy dopiero poczuje się wolna. Wolna od cenzury, od nacisków redakcyjnych. A sam z resztą wiersz „Rota”, też był wierszem pisanym z myślą o kobietach. I on stał się hymnem, dosłownie hymnem narodowym, bo obok „Mazurka Dąbrowskiego” potem mamy najróżniejsze wersje „Roty” również i tę wersję kościelną. Ona wchodzi w obieg. Ale to był wiersz, którego Konopnicka nie ceniła. Ona ceniła zupełnie inną poezję. Na przykład tę poezję, którą my dzisiaj nazywamy ludową, a którą zachwycał się Bolesław Leśmian, ze względu na rytm, na rytmiczność. I to jest ta poezja, która wywodzi się z tej tradycji pieśniowości, którą znajdziemy w romantyzmie niemieckim, u Heinego na przykład. Heine był ulubionym poetą albo jednym z ulubionych poetów Konopnickiej obok poetów polskich typu Słowacki, prawda? I ta kategoria pieśniowości polega na tym, że dźwięk, rytm jest przed słowem. I te wszystkie jej wiersze, które są pisane, na przykład „Na fujarce”, na te wszystkie nuty ludowe, można porównać z muzyką Chopina, bo to jest podniesione. To co ludowe jest podniesione do rangi tego, co narodowe i nawet ponad narodowe. I dlatego też, jak czytamy te wiersze, to oczywiście, treść można powiedzieć, nie chcę użyć tego określenia, że jest błaha czy nieznająca. Bo treść jest ważna. Ale przede wszystkim jest niezwykle linia melodyczna. I docenił to nie tylko Żeromski czy Sienkiewicz. Ale docenił to Bolesław Leśmian, który popisał tekst właśnie, w którym to tekście on mówi, że jego nauczycielką i przewodniczką po poezji, była Konopnicka, która dla niego jest poetką rytmu i dźwięku. Co może nas zaskoczyć.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: I rzeczywiście. Jeżeli my wsłuchamy się w te wiersze i będziemy śledzić linię melodyczną. Owe refreny, wyrazistość rymów, różnego rodzaju onomatopeje ale też i paronomazje to zobaczymy, jak niezwykle jest ta poezja od strony muzycznej. Jest to poezja bardzo muzyczna. Potem ona oczywiście, kiedy jest już na zachodzie jak pisze te swoje wiersze „Italia”. To bardziej już tutaj jest na takim gruncie romantyzmu polskiego. Bo to są przede wszystkim sonety. A więc mamy tutaj wzorce mickiewiczowskie „Sonetów krymskich”. Ale też i wzorce zachodnie. Gdzieś ona zbliża się do parnasizmu. Trudno oczywiście powiedzieć, że to jest parnasizm, bo parnasizm jest bardziej intelektualny. Ona jest bardziej jeszcze klasyczna. Niemniej jednak, już wtedy ta poezja staje się taką poezją bardziej wyrafinowaną. Tak jak cykle tych wierszy włoskich, zwłaszcza ekfrazy, poświęcone malarstwu renesansowemu. Słynne madonny, do których ona pisze wiersze. Czy potem przepiękne sonety

prowansalskie. Można powiedzieć, że jest poetką w podróży. Ale w podróży w tym sensie, że podróż jest oczywiście czynnością ale podróż jest również gatunkiem literackim. I ona tę podróż w poezji, tę podróż poetycką podnosi do najwyższego poziomu artystycznego. Te wiersze są mało znane. Ona potem też pod koniec życia, już nie tyle porzuca ten parnasizm ale wchodzi na grunt poezji mistycznej i metafizycznej. Pisze o ciszy. Można powiedzieć, że wsłuchuje się w głosy ciszy. Ta cisza tutaj, z resztą można mówić o patronacie i Słowackiego, ale także Krasińskiego. Ta poezja nabiera takich walorów religijnych, chociaż Konopnicka była traktowana jako poetka antyreligijna, antykatolicka. I tutaj spotkały ją zarzuty do tego stopnia, że przecież odmówiono jej katolickiego pogrzebu. A jednak, jak sięgniemy do tej poezji, późnej poezji. Zobaczmy jaka jest głębia religijna tej poezji. I ta poezja jest zupełnie nieznaną a jest naprawdę warta czytania.

**MARTYNA MATWIEJUK: O tych pokrewieństwach pisarstwa Konopnickiej z malarstwem, z muzyką, o tym o czym pani mówiła, przeczytaj państwo więcej w książce „Konopnicka – raz jeszcze”. Zamieszczony w niej artykuł pani autorstwa, jest poświęcony cyklowi normandzkiemu „Na normandzkim brzegu”, a zwłaszcza znajdującym się w nim opisom morza i ich pokrewieństwu z malarstwem. Podobnie z resztą jak pani pisze, Marcela Prousta inspirowała „Normandia”. Jak Konopnicka postrzegała naturę. Jak odczytywać właśnie te fragmenty oraz ich relacje z dźwiękiem, z obrazem.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Tutaj można mówić o takiej malarskiej wyobraźni, dosłownie. To nie tylko jest ten cykl w „Normandii” ale także jej teksty podróżnicze. Ona pisze teksty, które można by było, jak na przykład „Akwilea” czy teksty poświęcone cmentarzom, porównać z esejami podróżniczymi Herberta czy Iwaszkiewicza. Ona czasami gra taką jakby pierwszą naiwną ale to jest po to, żeby wzbudzić emocje w czytelniku. I przede wszystkim w tych jej tekstach, na pierwszy plan wysuwają się ludzie, wcale nie natura tylko ludzie. Niemniej jednak, kiedy już dochodzimy do tych fragmentów opisu przyrody, one są niezwykle plastyczne, niezwykle ciekawe. I są takie dwa źródła moim zdaniem. Jedno to jest to źródło impresjonistyczne. Proszę pamiętać, że jej przyjaciółką była Maria Dulębianka.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Maria Dulębianka, która była wysokiej klasy malarką. Dziś ona pozostaje w cieniu Konopnickiej. Można powiedzieć niestety.

MARTYNA MATWIEJUK: **Malowała głównie jej portrety.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Tak. I Konopnicka dawała się tylko jej portretować. I rzeczywiście te portrety są bardzo ciekawe od strony malarskiej. Ale Dulębianka chociażby po to jechała do Normandii, żeby tam mieć plener malarski.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: W związku z tym, rozmawiały o sztuce i tej sztuce współczesnej. A więc z jednej strony, mamy takie opisy impresjonistyczne. Bo przecież impresjonizm narodził się w Normandii.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: W takim uproszczeniu można powiedzieć. Są te słynne obrazy Moneta chociażby. Ale również mamy wpływ takiego malarstwa spod znaku malarstwa symbolicznego i idealizującego przyrodę, któremu patronuje chociażby Fridrich. Ale wtedy to malarstwo nie jest oparte na wrażeniu, na grze światła, barwy, kolory, na synestezjach. Ale na doszukiwaniu się duszy natury. I wtedy Konopnickiej patronuje Krasiński, właśnie z tą taką głębią. I rzeczywiście można powiedzieć, że plastyka opisów morza, nie tylko w Normandii ale też w cyklach poetyckich, bo cały cykl jest poświęcony morzu. A także mamy opisy morza w jej tekstach podróźniczych właśnie. W owych esejach, chociażby w jej wrażeniach z podróży do Włoch, kiedy ona po raz pierwszy widzi morze i jest absolutnie zachwycona. A więc tutaj można w ten sposób to określić, że Konopnicka sięgała po różne techniki malarskie. A więc taką technikę tradycyjną bardziej. Ona była wielbicelką malarstwa renesansowego. Doskonale się znała, zwiedzała wielki muzea. Pozostawiła z resztą swoje notatki na temat sztuki malarskiej, które robiła w muzeum w Krakowie. A zatem to nie była dyletantka, tylko to była kobieta o głębokiej wiedzy. Jej też patronuje Józef Kremer, taki bardzo znany esteta i filozof. Znała go, czytała. On miał wpływ na ukształtowanie się jej smaku artystycznego. I kolejnym przewodnikiem po świecie sztuki był Teofil Lenartowicz, któremu z resztą ona poświęciła jeden ze swoich cykli poetyckich, właśnie „Italię”. I oni ją wprowadzali w świat sztuki, więc ona patrzyła się na przyrodę okiem znawcy sztuki. I stąd często można mówić o ekfrazach, które znajdujemy w jej twórczości. A więc jest to taka twórczość bardzo we fragmentach wyrafinowana, ciekawa i na najwyższym poziomie estetycznym.

MARTYNA MATWIEJUK: **To jest niesamowite, kiedy prześledzimy jej życiorys, że ona do tej wiedzy docierała sama lub docierała z wielkim uporem wbrew temu, co dyktowały jej losy jej życia. Zwłaszcza jeżeli uświadomimy sobie, że to jest druga połowa dziewiętnastego wieku. Jestem ciekawa czy spośród tych esejów, zamieszczonych w tomie, któryś okazał się dla pani, badaczki, znawczyni nowością. Jakimś nowym spojrzeniem na życie i pisarstwo Konopnickiej.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Dla mnie największym odkryciem była jej twórczość podróźnicza. Nie spodziewałam się, kiedy zaczęłam pisać o „Normandii”. Oczywiście, no wykorzystując badania na ten temat, że są tak głębokie i ciekawe pokłady owego malarskiego spojrzenia na świat, że jest to proza, którą można zostawić z prozą Prusta z jednej strony. A z drugiej mamy te wpływy Flauberta chociażby.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: I Maupassanta. To jest wszystko w tych tekstach. To jest wielkie zaskoczenie. Ale jeszcze większym zaskoczeniem dla mnie, były jej eseje podróźnicze, w których jest zawarta ogromna wiedza o świecie ale też o sztuce, o architekturze. Ale podana w szczególny sposób. Właśnie nie są to wykłady, bo proszę pamiętać, że w momencie kiedy

powstawały te eseje podróżnicze Konopnickiej, był pewien model podróży. I jeżeli weźmiemy do ręki chociażby teksty Adolfa Pawińskiego z Hiszpanii czy wspomnianego już Józefa Kremera, to olbrzymie fragmenty tych tekstów, bardzo obszerne fragmenty o charakterze wykładów, poświęcone są architekturze i sztuce. I one zastępują dosłownie podręczniki z historii sztuki. Natomiast u Konopnickiej, jest to wszystko przepuszczone przez świadomość wrażliwej kobiety, artystki i poetki. I nagle ten świat, na przykład Akwilei, świat martwy. Bo ona jedzie do miasta, które jest miastem martwym tak naprawdę. Czy kiedy zwiedza cmentarze, czy płynie przez laguny. Ten świat ożywa dzięki jej spojrzeniu wrażliwości. I okazuje się, że jeżeli tamte teksty, dla współczesnego czytelnika są po prostu niestrawne, ze względu na sposób prezentacji wiedzy o kraju, który dany podróżnik zwiedza. Tak tutaj mamy coś niezwykle świeżego, osobistego, intymnego. I można powiedzieć, że ten świat jest przez nią interioryzowany i następnie przekazywany odbiorcy. I razem z nią wędrujemy i ten świat zwiedzamy. A więc ta niezwykła odkrywczność tych tekstów podróżniczych, esejów podróżniczych, które tak jak już mówiłam, możemy postawić obok tekstów Herberta, Zagańczyka czy Iwaszkiewicza, Herza. Tutaj te nazwiska współczesnych twórców podróżujących można oczywiście mnożyć. Ale sposób pisania, budowania tekstu jest podobny, bo świat w tym przypadku, zamienia się w partyturę do odczytania. I jak widzę i co widzę i po co widzę, prawda? Ten osobisty kontakt ze światem jest tu niezwykle ważny. I drugi taki krąg, który był dla mnie może nie tyle zaskoczeniem, tylko jakby upewnieniem się co do niezwykłej wrażliwości Konopnickiej, to są jej krótkie formy narracyjne, poświęcone poszczególnym postaciom. A zwłaszcza kobietom. On w sposób zupełnie niezwykły, buduje portrety spotkanych kobiet. Ot tak spotyka. Można dosłownie powiedzieć ot tak spotyka po drodze wędrując, jakąś kobietę. Zaczyna z nią rozmawiać i wydobywa całą głębię psychiki, złożoności psychiki. Można powiedzieć, buduje takie fenomeny ludzkie dosłownie. Bo ot kobieta, niczym się nie wyróżniająca, jakaś krawcowa, jakaś kucharka. No można powiedzieć „lichliła wiek” jak to mówią Rosjanie, w tej swojej twórczości. Między innymi czy Turgieniew czy Czechow. Właśnie ci lisi ludzie, tacy szarzy, pozornie nieciekawi, nagle okazują się fenomenami. Czymś absolutnie zaskakującym. Ta umiejętność prowadzenia rozmowy, przekazania tej rozmowy w tekście. Na kanwie tego dialogu, zbudowania tego bardzo złożonego portretu psychicznego człowieka, który pozornie jest nikim, się nie wyróżnia. No i oczywiście trzeci krąg to tłumaczenia. Się okazuje, że ilość tych tłumaczeń, sposób tłumaczenia, wiedza jej i wrażliwość jest niezwykła. Bo z jednej strony ona czyta polskich romantyków i pisze o nich znakomite teksty, które potem zaowocują takimi szkicami krytycznymi. A także bardzo ciekawym poematem mało niestety znanym, jakim jest „Imagina”, to jest jeden taki krąg. Ale drugi, to są owi twórcy zachodni. Jak ona znakomicie tłumaczy i interpretuje Hauptmanna, chociażby „Święto pokoju”. Jak ona znakomicie interpretuje literaturę włoską. Chociaż sama dobrze po włosku nie umiała. Ale potrafiła wyczuć atmosferę „Serca” Amicisa. I przecież na „Sercu” Amicisa są wychowywane pokolenia młodych ludzi. Bo to kiedyś ta lektura, była lekturą obowiązkową. Czy „Córka Joria” d’Annunzia. A także poezja angielska. I tutaj rzeczywiście można powiedzieć, jej tłumaczenia Heinego. No tutaj można powiedzieć, że jej wrażliwość a także szerokość horyzontów, no jest zaskakująca. I to nie jest taka, można powiedzieć prosta kobieta, która próbowała być poetką. Nie. To jest artystka na poziomie światowym, tak naprawdę.

**MARTYNA MATWIEJUK: A zatem tych przestrzeni, w których możemy się spotkać z Marią Konopnicką na nowo, jest kilka. Drogowskazami do tych spotkań mogą być**

**eseje, które znajdą państwo w tomie „Konopnicka- raz jeszcze”. Ta książka ukazała się pod redakcją profesor Marii Jolanty Olszewskiej, która była dziś moim i państwa gościem. Bardzo pani profesor dziękuję a przy okazji zapraszamy na spotkanie wokół tej książki, które odbędzie się dziesiątego lutego w Muzeum Niepodległości w Warszawie o godzinie siedemnastej.**

MARIA JOLANTA OLSZEWSKA: Dziękuję bardzo, zapraszam i do widzenia.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.